

# Za granicą o kampanii wyborczej w Polsce

Kampanii przedwyborczej w Polsce towarzyszy prawdziwy zalew korespondencji i komentarzy prasy zagranicznej.

Na łamach wtorkowego „New York Timesa” John Tagliabue wyraża pogląd, że kandydaci na posłów i senatorów nie podejmują najważniejszych problemów kraju, zadłużonego na sumę 39 miliardów dolarów, a mianowicie sytuacji gospodarczej. Tymczasem pierwszoplanowym problemem rządu, który powstanie po wyborach, będzie właśnie gospodarka. Musi on działać szybko i albo podwyższyć ceny żywności, albo utrzymać je niezmiennie, co jednak grozi drastycznym spadkiem produkcji artykułów spożywczych i brakami w zaopatrzeniu.

Tagliabue przypomina, że podwyżki cen żywności prowadziły w Polsce często do niepokoju społecznego. Jak dotychczas — pisze — Wałęsie udaje się zapobiec rozszerzeniu się dzikich strajków. Korespondent wspomina też, że w toczących się obecnie w Polsce dyskusjach wyrażane są obawy, iż wprowadzenie mechanizmów gospodarki wolnorynkowej może obniżyć poziom życia większości społeczeństwa.

Szwedzki dziennik liberalny „Dagens Nyheter” opublikował refleksje swego czołowego komentatora Olofa Santesson, zatytułowane „Pierwsze na wschodzie wolne wybory — ciężka próba dla „Solidarności”. Dziennikarz szwedzki pisze, że „Solidarność” ma za sobą erę heroizmu i „obecnie raczej nie należy się spodziewać, aby w wyborach zrobiła wielkiego szlema”. Musiano toczyć ciężką walkę o sukces w wyborach. Zastanawiające jest — dodaje — że nawet Wałęsie nie udało się rozpałić wielkiego spotkania z 5 tysiącami uczestników w Bydgoszczy, klasycznym terenie konfrontacji. Santesson opisuje klimat niektórych spotkań przedwyborczych i ogólnie ocenia kampanię jako „mdłą”, zwracając uwagę, że w rzeczywistości wolnych wyborach do Senatu kandydaci „Solidarności” napotykać będą również znanych ludzi, którzy reprezentują m.in. I ZPR.

Wycieczający w Zurychu tygodnik „Die Wochenzeitung” w informacji „Kręgosłup i pieniądze” stwierdza, że „Solidarność” demonstruje, iż w walce wyborczej nie brak jej niezbędnych pieniędzy”. Według tygodnika, Komitet Obywatelski „Solidarności” już 8 kwietnia określił wstępnie swe wydatki na ten cel na około 300 tysięcy dolarów i „zwrócił się do biura koordynacyjnego w Brukseli z prośbą o odpowiednie przekazy”. Biuro to „jest zaopatrywane głównie przez USA”. W la-

tach 1983-1986 — pisze „Die Wochenzeitung” — Kongres USA przekazał do dyspozycji biura około milion dolarów. W latach 1986-1988 ogółem w USA wpłynęło na konto „Solidarności” ponad 5 milionów dolarów, a w tym roku oczekuje się aż 3 milionów dolarów. Wśród ubiegłorocznych pomocodawców znalazła się, z sumą 1,4 miliona dolarów, narodowa fundacja dla demokracji, instytucja utworzona przez rząd Ronalda Reagana i prowadząca — jak to ujmuje „Die Wochenzeitung” — propagandę antykomunistyczną.

Brytyjski „Financial Times” w artykule „U progu nowej ery” stwierdza w związku z nadchodzącymi wyborami, że „Polacy znajdują się dziś w awangardzie reform w Europie Wschodniej”. Autorzy artykułu Christopher Bobiński i John Lloyd piszą, że rozmowy „okrągłego stołu” wykazały, iż poglądy „Solidarności”, zwłaszcza zaś jej odłamu neoliberalnego i poglądy reformatorów gospodarki w rządzącym establishmentie mają z sobą wiele wspólnego. „Nie jest więc wykluczone, że dojdzie do zmiany frontu i że w przyszłej kadencji parlamentarnej „Solidarność” przyłączy się do reformatorskiego odłamu partii komunistycznej”. Sojusz taki będzie jednak znajdować się w osaczeniu, gdyż reformy będzie się kontynuować pośród narastającej inflacji, która w tym roku może być trzycyfrowa.

Zachodnioniemiecki tygodnik „Die Zeit” w artykule pt. „Rysy w opozycji” pióra Helgi Hirsch zajął się m.in. trybem wystawienia kandydatów przez stronę solidarnościowo-opozycyjną. Czcigodna, licząca około 150 osób grupa warszawskiej opozycji intelektualnej — pisze dziennikarka zachodnioniemiecka — była nader zdziwiona, gdy spostrzegła, że w Komitecie Obywatelskim Warszawy nie trzeba już decydować, tylko akceptować. Regionalne, podziemne kierownictwo „Solidarności” uwolniło zgromadzenie od trudu nominacji, a ze względu na starą lojalność inteligencja zdegradowana do publiczności nie odważyła się przedstawić kontrproponcji. Dyskutanci na sali zwracali tylko uwagę, że nie każdy, kto zdał egzamin w podziemiu, musi też dobrze wypaść w parlamencie.

W dalszej części artykułu autorka wyraża opinię, że dawna, dotychczas jeszcze w dużej mierze respektowana zgodność poglądów opozycji w podstawowych kwestiach politycznych zaczyna nabierać tym więcej rysów, im bardziej wielowarstwowa staje się nowa rzeczywistość.